Nr. 250 — **Poniedziałek 8 Września 1884.** — **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Narod. N. M. P.

Wtorek: Gorgoniusza.
Środa: Mikołaja z T.
Czwartek: Prota i Jacka.
Piątek: Gwidona.
Sobota: Tobiasza.
Niedziela: po Św.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 5 g. 34 min.
Zachód słońca o 6 g. 20 min.
Barometr: 768 — Dżdżysto.

W sprawie reformy OO. Dominikanów.

Donoszą nam z Krakowa, że tamtejszy klasztor, od czasu jak popadł w ręce tak zwanych obserwantów zeszedł na to, iż nawet porządnego kazania lud nie usłyszy w świątyni, niegdyś słynącej z duchowieństwa odznaczającego się talentami kaznodziejskiemi. Większość zakonników stanowią Włosi i Niemcy, a dla okrasy jest parę Kaszubów, władających bardzo tępo językiem polskim. Mimo kilkoletniej obserwy, nie wyświęcili jeszcze ani jednego księdza z grona alumnów. Rygor względem tych ostatnich zniewala młodzież, zaciągającą się na nowicjat, do bardzo częstych ucieczek i skandalów. Starszyzna wzięła się tedy na sposoby, i korzystając z praw obedjencji (posłuszeństwa), skoro tylko dostrzeże u którego z młodszych objawy nieukontentowania — natychmiast wysyła go za granicę — podobno do Gracu, skąd już trudno wydostać się młodemu człowiekowi, i powrócić „na świat“ do kraju, zwłaszcza zeszkaradzonemu tonzurą po uszy.

Ale mniejsza o to. W sprawy reguły klasztornej nie chcemy się mięszać, o ile ona dotyczy samych członków i uczestników zakonu. Jest to ich rzecz wewnętrzna. Za furty i klauzury nie zaglądamy. Klasztor dominikański w Krakowie nie ma żadnej parafji, i wolno mu robić, co się żywnie podoba, bo nie ma oficjalnych stosunków z publicznością, ani żadnych obowiązków duszpasterskich. Ale tutaj u nas we Lwowie, u Dominikanów jest parafja, jest probostwo bardzo ludne. Co chwila zdarzają się chrzty, śluby, chody do chorego. Publiczność potrzebuje mieć każdej chwili przystęp swobodny do urzędu parafialnego, który się mieści w klasztorze. W takich warunkach zaprowadzać praktyki i klauzury obserwanckie znaczy tyle, co niczem nieuzasadnione robić utrudnienia parafjanom, narażać ich na mitręgi, na protokoły z furtjanami, na dobywania się i na zwłoki w razach nagłych administrowania np. świętych sakramentów ostatnich.

Ze stanowiska tedy publiczności zaprowadzenie strictioris observantiae we lwowskim konwencie jest wręcz niedopuszczalne. Jeźli jenerał i Rzym oparty na fałszywych i intryganckich denuncjacjach jezuitów zamierzył reformować, to niech sobie, podobnie jak w Dobromilu, zakłada obserwancki nowicjat gdzieś na ustroniu prowincjonalnem np. w Jarosławiu, gdzie dominikanie nie mają obowiązków duszpasterstwa i gdzie przestrzeganie regół nie narusza interesów publiczności parafialnej.

Wypada nam wyrazić wreszcie zdziwienie, że delegat jeneralski ogłosił w rządowej *Gazecie Lwowskiej* inserat, w którym wzywa młodzież z ukończonem gimnazjum, aby się zgłaszała do nowicjatu. Bardzo wątpimy, aby się u nas znalazła młodzież tej kwalifikacji, iżby chciała „kłaść“ zdrową głowę pod ewanielję, i poświęcać się zawodowi, którego warunki wykluczają z góry wszelką służbę dla kraju.

W końcu konstatujemy, że sprawa ta, równająca się niemal gwałtowi wobec dotychczasowych członków konwentu lwowskiego, w całem mieście powszechne wywołała zgorszenie.

W przededniu wizyty carskiej.

N. Reforma otrzymuje z Warszawy następujące doniesienie dnia 4 b. m.:

Komisja rewizyjna odbyła wczoraj oględziny w zamku królewskim, gdzie opieczętowano wejścia na taras, na górę i inne drzwi tworzące komunikację z wejściami głównemi; podobnież w Belwederze mimo opozycji zamieszkałych tam oficjalistów, którzy zwracali na to uwagę, że będą przeszkodzeni przez to w wykonaniu swych czynności. Dzisiaj taż sama komisja odbyła rewizję kościoła św. Jana i kościołów położonych przy ulicy Krakowskie przedmieście, gdzie nadzwyczaj ściśle każdy kąt oglądano tak w podziemiach, jak i w samym kościele.

Na dworcach kolejowych wojsko rozciągnie straż, teraz czuwa policja petersburska, miejscowa i żandarmi. Wojsko w koszarach skonsygnowane, każdej chwili stoi w pogotowiu na wezwanie.

W Skierniewicach znajduje się oddział inżynierji wojskowej, umyślnie tam wydelegowany, oraz oddział policji petersburskiej i kilku agentów policyjnych warszawskich.

Wielopolski znajduje się w rozpaczy. Przed kilku dniami podczas objazdów uniosły go konie, wyleciał z powozu i potłukł się mocno. Kilku lekarzy czuwa nad nim i robią wszystko, co można, aby go wyprowadzić o tyle przynajmniej, żeby mógł przyjmować cara.

Wielopolski Zygmunt wyraził się do jednego ze swych przyjaciół, że car ma być dobrze usposobionym dla nas. Naturalnie o tyle, o ile to zgadza się z przekonaniami pana Margrabiego.

Wiadomość podana przez *Tagblatt* wiedeński o usiłowaniu wyswobodzenia z cytadeli Bardowskiego i jego towarzyszy jest prostą kaczką dziennikarską, puszczoną przez osobę nieznającą nawet położenia miejscowości. Brama konstantynowska znajduje się od strony Warszawy niedaleko dworca kolei Nadwiślańskiej, podczas kiedy dziesiąty pawilon jest na drugim końcu cytadeli, blisko Wisły. Przy tym pawilonie jest brama Michajłowska, wychodząca na Wisłę i zawsze zamknięta. Nie mogli także usiłować uwolnić Bardowskiego, ten bowiem od dawna wywieziony już został do Petersburga.

Według ostatnich doniesień kursujących w kołach urzędowych car ma przybyć w poniedziałek rano.

Hurko ma stanowczo ustąpić i zająć stanowisko ministra wojny w miejsce Wannowskiego, który się swym projektem reformy wojskowej mocno skompromitował.

Kto będzie jego następcą? nie wiadomo. Głoszą tylko, że car ma zamiar powierzyć jenerał-gubernatorstwo w ręce dygnitarza więcej dyplomaty, a przydać mu tylko naczelnego komendanta wojsk w Królestwie Polskiem.

Z podróży na Wołyń.

(Dokończenie.)

Na zakończenie dodać należy kilka szczegółów o przyszłości Zasławia wołyńskiego. Pierwszym śladem historycznym jest dokument Władysława Jagiełły, uprawniający nadanie stryja jego Lubarta, które przyznaje kniaziowi Fedorowi Danyłowiczowi posiadanie twierdzy Ostroga oraz ziemię Korzec i Zasław, zkąd kniaziem Ostrogskim od tego czasu został nazywany. Królowa Jadwiga roku 1386 potwierdza to nadanie. W roku 1455 książe Wasyl Ostrogski, robiąc dział pomiędzy synami, przekazuje Zasław Jerzemu, który się też na dokumentach podpisuje: książe Jury Wasilewicz Zasławski. Ostatni tego rodu książe Aleksander ordynat Ostrogski, syn ks. Dominika, głośnego regimentarza za czasów buntów Chmielnickiego, który go ironicznie przezwał Peryną (pierzyną), zmarł bezpotomnie w r. 1673. Siostra jego Teofila, poślubiona Józefowi Lubomirskiemu, odziedziczyła po bracie wszystkie olbrzymie dobra, które później po kądzieli przeszły w ręce ks. Pawła Sanguszki marszałka w. litewskiego. On to wystawił w r. 1750 kościół i klasztor misjonarzy na Nowem-Mieście, pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca, na nowo zrestaurował świątynie Pańskie zniszczone przez napad kozacki, a mianowicie Farę z ciosowego kamienia, oraz kościół i klasztor OO. Bernardynów, fundowany w r. 1606 przez Janusza ks. Zasławskiego, wojewodę wołyńskiego.

Zasław często musiał się bronić przeciw Tatarom, bo leżał na drodze ich napadów w głąb kraju. Oprócz zwycięztwa kniazia Semena Holszańskiego z r. 1491, wyżej przytoczonego, poraził ich tu jeszcze pod wałami miasta, Mikołaj Wężyk w r. 1554 i Janusz ks. zbaraski wojew. bracławski w r. 1577. W roku 1648 uległo miasto przemocy kozackiej, lecz w roku 1684 Michał Rzewuski, wówczas podskarbi wiel. koronny, powetował świetnie poprzednią klęskę, bo zbił na głowę pod Zasławiem hordę sułtana Muradyna i odbił u niego znaczny plon i mnóstwo jeńców.

Odwieczny murowany lamus, wznoszący się nad samym Horyniem w środku miasta, był pierwotnym tutejszym zamkiem. Później przenieśli książęta swą rezydencję do nowego zamku, pobudowanego po drugiej stronie rzeki. Został on przeistoczony, z nastaniem spokojniejszych czasów, na wspaniały i majestatyczny pałac, mający zawsze cechę obronną, bo oblewały go z dwóch stron wody Horynia, broniły fosy i stare strzelnice od strony rzeki. Pamiętam go, jak był jeszcze zamieszkany. Dziś przerobiony został na koszary wojskowe i jawnie świadczy o militarnej dążności naszego wieku, który z konieczności kraj cały zmieniać musi stopniowo w jeden obóz obronny.

Mimo prozaiczności obecnej epoki, wspomnieć muszę o pewnej legendzie przywiązanej do tutejszych murów. Tu, gdzie się ich tyle nagromadziło, a wszystkie wedle jasnych dowodów historycznych były świadkami krwawych bojów i morderczych zapasów, nic dziwnego, że krążą pomiędzy ludem podania o jakichś strachach i upiorach, snujących się po nocach, jako dusze pokutujące za swe grzechy. Nie mogło się też obejść bez legendy o ukrytych skarbach; częste najazdy dziczy, napady jej na zamek zasławski dają temu podaniu pewien cień prawdopodobieństwa. Otóż opowiadają ludzie, że za czasów księcia Janusza Sanguszki strażnika w. koronnego, około r. 1780, zjawił się przed księstwem w Zasławiu pewien żebrak staruszek, który ho[illegible] przez nich obdarzony jałmużną wyjawił [illegible] krecie przed księżną strażnikową, że on ja[illegible] sługi książęcego wie o ogromnych skarbac[illegible]

kopanych w lochach starego zamku i ukrytych w owym czasie przed najazdem tatarskim. Uprzedzajonak zawczasu, że gdy poszukiwania będą blisko celu, Zasław palić się zacznie, a nim skarby wydobyte zostaną, miasto spłonie do szczętu. Długo rozmyślano nad dziwną tajemnicą żebraka, lecz, uważając ją jako wybryk chorobliwej fantazji, postanowiono spróbować szczęścia. We wskazanem więc miejscu poczęto kopać, w obecności księżnej, gości zamkowych i licznie zebranego ludu, lecz, gdy tylko odkryto jakieś murowane sklepienie, wszczął się pożar w mieście, który z trudnością ugaszono. Po kilku dniach ciekawość znowu przemogła, roboty szły dalej, w parę godzin ciężko okute drzwi żelazne ukazały się oczom zdumionych widzów, lecz w tej chwili głucho jęknęły dzwony, szeroka łuna rozległa się nad miastem i Zasław zaczął się palić na czterech rogach, tak, że mimo przedwcześnie przygotowanego na wszelki wypadek ratunku, niepodobna było opanować pożaru. Będąc już tak blisko celu, wzięto się do podważania ogromnych drzwi, prowadzących do tajemniczego lochu, lecz w tej chwili procesja duchowieństwa z cechami miejskiemi przybyła błagać księżnę strażnikową, aby kazała zaprzestać tych poszukiwań, grożących wyraźnie ruiną całemu miastu. Naturalnie, że usłuchano tej prośby, przestano kopać i pożar natychmiast się uśmierzył, ale tajemniczy żebrak znikł bez śladu. Od tego czasu nikt już więcej skarbów tych nie poszukiwał, a miejsce owych drzwi okutych i tego tajemniczego lochu nikomu teraz nie jest wiadome.

(G. P.)

KRONIKA.

Pożegnanie br. Romana Gostkowskiego. W sobotę wieczorem zebrało się przeszło 90 członków towarzystwa politechnicznego w lokalu swoim przy ulicy Lindego, aby po raz ostatni uścisnąć zacną dłoń swojego niestrudzonego i zasłużonego prezesa, wyjeżdżającego na stały pobyt do Wiednia, gdzie jak wiadomo, obejmuje on naczelnictwo biura prezydjalnego w zarządzie kolei państwowych. Sala przystrojona była w kwiaty i festony. Na podwyższeniu umieszczono portret p. Gostkowskiego. Gdy przybył na salę — zrobiła się cisza, i p. Raciborski naczelnik oddziału technicznego w Wydziale krajowym zabrawszy głos, dał wyraz uczuciom, które przejmowały całe zgromadzenie.

Przykro to — rzekł — żegnać, jeśli się traci z pośród siebie męża zacnego, który był duszą i przewodnikiem jednego z najpożyteczniejszych stowarzyszeń polskich, i którego zasługą jest rozwój tegoż. — Dziękując tedy za pracę, wzniósł okrzyk „Niech żyje!"

Następnie wręczono p. Gostkowskiemu akt, uchwalony na posiedzeniu zarządu towarzystwa d. 3. bm., mocą którego utworzony będzie fundusz konkursowy im. Romana Gostkowskiego, z którego odsetek wysnaczane będą co roku premje za rozwiązywanie zagadnień technicznych.

Sekretarz towarzystwa p. Stwiertnia pożegnał prezesa w imieniu założycieli towarzystwa, wyrażając pewność, że i na nowem stanowisku będzie on pionierem wiedzy polskiej ku pożytkowi dla kraju.

Na obie przemowy odpowiedział p. G. ze skromnością, która go zawsze odznacza, iż jeżeli ma jakieś zasługi, to zawdzięcza je chyba tylko dzielnemu współpracownictwu towarzyszy. — Uroczystość koleżeńska zakończyła się ucztą w hotelu warszawskim. — Niechaj i nam wolno będzie, serdeczne „Szczęść Boże!" przesłać zacnemu obywatelowi na drogę pomiędzy obcych i do trudnych obowiązków, które go tam czekają.

Kierowniotwo kanoelarji sejmowej objął Dr. Bronisław Łoziński.

Hotel Żorza jak na zakład pierwszorzędny zanadto jest zaniedbany. Mianowicie skarżą się goście hotelowi, że w główaym wchodzie znajduje się jedna tylko latarnia i ta figuruje tylko od parady, gdyż prawie nigdy nie bywa zapaloną.

Z sądu. Rozprawa głośna w sprawie Malankiewicza i spólników, która miała się rozpocząć 9. b. m., będzie prawdopodobnie odroczoną z powodu przychwycenia głównego sprawcy karygodnego czynu, Piechowskiego w Pradze. Rozprawa Ritterów rozpocznie się 30. b. m. i potrwa 10 do 14 dni. Wstęp na salę podczas obydwu powyższych rozpraw dozwolonym będzie tylko za biletami.

Miły lokator. Onegdaj popołudniu odbył się w sądzie karnym jako trybunałem apelacyjnym, rozprawa ostateczna przeciw Arturowi Bieńkowskiemu, bez bliżej określonego zajęcia, we Lwowis zamieszkałemu, o oszczerstwo i ograniczenie wolności osobistej.

Sprawa ta, tułająca się po instaucjach różnych od roku przeszło, jest tem ciekawszą, że maluje dosadnio przyjemności właścicieli realności, którzy częstokroć nietylko są narażeni na straty materjalne, ale muszą się jeszcze włóczyć po sądach z ludźmi, niezasługującymi nawet na jakiekolwiek względy.

Artur Bieńkowski, wynajął był przed rokiem mieszkanie u p. K. właściciela realności, przedstawiając się jako inżynier kolei jekatarynosławskiej, pobierający gażę dostatnią. P. K. uważając odnajmującego za człowieka uczciwego, czekał cierpliwie na pieniądze, które lokator ani myślał oddawać. Po miesiącu już doszło do tego, że p. K. zmuszony był Bieńkowskiego awizować sądownie; tu atoli napotkał na silny opór ze strony Bieńkowskiego, który dla dogodzenia swej wrodzonej zdajc się złośliwości, począł całą rodzinę p. K. przedstawiać w świetle jak najgorszem, rzucając oszczerstwa najnikczemniejsze, jak kradzieże, oszustwa itp.

Wszystkie te wieści, rozsiewane przeciw rodzinie p. K. zniewoliły w końcu poszkodowanych do wytoczenia Bieńkowskiemu procesu karnego. Bieńkowski począł znowu zwlekać z terminu na termin, tłumacząc się bądź to chorobą, bądź wyjazdem, aby tylko przed kratkami nie stanąć. Tak sprawa oparła się aż o sąd krajowy karny i wypadła rozumie się, jak najfatalniej dla Bieńkowskiego.

Bieńkowski przedstawił się sądowi jako inżynier kolei jekaterynosławskiej, były porucznik żandarmerji konnej, nadporucznik meksykański itd. wypowiadając butnie tak tytuły swe, jakoteż całą obronę, pozbawioną niestety i dowodów i podstawy. Wywody jego nieprzekonały jednak sądu, który go skazał na 10 dni kozy, zaostrzonej jednym postem, żonę zaś podsądnego, która mężowi w manipulacjach dopomagała, na 24 godzin aresztu, lub karę pieniężną, oboje zaś na zwrot kosztów postępowania karnego.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj w południe odbył się we Lwowie ślub dra Rechena, adwokata z Czerniowiec z panną Niesenstein.

Profesor Czesław Pieniążek, zajęty dotąd przy wyższem gimnazjum św. Anny w Krakowie, przeniesiony został zarządzeniem p. ministra oświaty do wyższej szkoły realnej w Krakowie.

Głos nauczycielski wychodzący w Kołomyi skonfiskowała prokuratorja za artykuł „Na dzisiaj". We Lwowie zaś została wczoraj zabraną *Zgoda*— siostra *Łączności*.

Prokuratorja a nauczyciel. Czytamy w *Głosie nauczycielskim*: Nauczyciel w W. w okręgu bocheńskim znieważony został słownie w czasie popisów publicznych przez osobę zaliczoną do inteligencji, za to, iż synek z obyczajów nie otrzymał „wzorowo" lecz „chwalebnie". Nauczyciel udał się na drogę sądową, żądając dochodzenia z §. 312 ust. kar. Funkcjonarjusz prokuratorji odrzucił skargę, nie upatrując nawet istoty czynu z §. 496. Pokrzywdzony odniósł się z zażaleniem do prokuratorji państwa w Krakowie, a ta nakazała przeprowadzić z urzędu dochodzenie z §§. 312 i 314 ustaw kar. z poleceniem przedłożenia dochodzenia, ewentualnie wyroku. Funkcjonarjusz prokuratorji przy sądzie w Wiśniczu nie zaliczał bowiem nauczyciela do kategorji urzędników publicznych!... Miłe stosunki!

Pani Zofja Sinkiewiozowa, uczennica Ciaffei'ego, znana u nas z występów w koncertach Towarzystwa muzycznego, spiewaczka, udziela i w tym roku nauki śpiewu solowego. Znakomita ta artystka w krótkim czasie swego nauczycielstwa, wykształciła już kilka głosów, któremi poszczycić się może.

Posiada ona dobrą szkołę i sposób wyrabiaia głosu u swych elewek, przeto nie chcącym narażać się na eksperymenta, śmiało przez nas poleconą być może. Zgłoszenia przyjmuje u siebie ulica Grodecka nr. 1.

Z Słuokiego na Litwie dochodzi wieść o zgonie Lucjana Woyniłowicza, b. radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ostatnio wiceprezesa administracji ogólnej Towarzystwa dobroczynności warszawskiego.

Żywieo 6. września. Dziś rozszerzony zostaje prowizoryczny ruch kolejowy aż po za stację Mszana Dolna, a mianowicie do 88 kilom. na linji galicyjskiej kolei transwersalnej.

Sprawa założenia „Sokoła" w Krakowie, jak donosi *N. Reforma* postępuje naprzód. Z inicjatywy młodzieży akademickiej odbyć się miało wczoraj w niedzielę poufne zebranie wybitniejszych obywateli miasta, celem przygotowania materjału na zgromadzenie członków. Statuty są już napisane i mają być właśnie na tem zebraniu omówione, również jak kilka innych kwestyj. Na poufnem zebraniu akademików bawiących w Krakowie wniósł sł. fil. Koneczny sprawozdanie z dotyczasowych czynności i otrzymał upoważnienie do reprezentowania młodzieży nadal w tej sprawie wraz z słuch. med. Głuchowskim; uchwalono popierać na zgromadzeniu wniosek wybrania komisji z 15 członków, któraby statuta podała do namiestnictwa, a otrzymawszy ich zatwierdzenie, zajęła się urządzeniem stowarzyszenia. Do komisji tej mają wejść rzeczeni dwaj reprezentanci młodz. akademickiej.

Niektórzy ze zwolenników Stowarzyszenia gimnastycznego sądzą, że powinno się nazywać nie „Sokół" ale „Orzeł". Zebrani akademicy zważywszy, że nie o nazwę, ale o rzecz się rozchodzi, pozostawili kolegom swobodę głosowania w tej mierze, oświadczając, że przystępują do stowarzyszenia bez względu na to, jaką będzie jego nazwa.

Pan Agaton Giller krótko tylko ma zabawić w Krakowie i osiędzie w Stanisławowie, gdzie znajduje się jego siostra, zamężna Kopernika.

Cieszanów 6. Września. Przed dwoma dniami zniszczył gwałtowny pożar całą prawie wieś Zamch położoną w król. polsk. o 1 klmtr. od granicy. Na wiadomość o tym pożarze, wyruszyła tutejsza ochotnicza straż ogniowa w chęci niesienia ratunku —na granicy jednak zatrzymaną została przez straż pograniczną rossyjską, wzbraniającą przejścia kordonu. — od godz. 2ej w południe do 7ej wieczór przypatrywała się straż, stojąc w pełnem przygotowiu i oczekując nadejść mającego pozwolenia, jak żywioł rozszalały niszczył z gwałtowną szybkością jedną zagrodę po drugiej, pożerając wszelki dobytek i mienie biednych włościan. Gdy do późnego wieczora pozwolenie przejścia granicy nie nadeszło, a ogień całą niemal wieś obróciwszy w perzynę, przygasać zaczął, powróciła straż do Cieszanowa.

Pojmujemy, że mogą istnieć ostre przepisy, zabraniające przekroczenia granicy — ale wobec podobnego nieszczęścia przestrzegane z całą surowością, stanowią anomalję, która komentarzy nie potrzebuje.

Może przypadek niniejszy, który tyle rodzin rolniczych o kij żebraczy przyprawił, a który w danym razie do połowy rozmiarów obecnej klęski nie byłby doszedł, wpłynie na dotyczące władze, że na przyszłość z własną korzyścią mniej skrupulatnemi będą.

W Wiedniu zmarł w tych dniach młody poeta Karol Caro, autor komedji „Die Burgruine" granej z powodzeniem w Burgu.

Z Düsseldorfu donoszą o śmierci prof. Klemensa Bewer, znakomitego malarza historycznego i portrecisty. Największa liczba jego obrazów znajduje się w prowincjach nadreńskich i w Belgji.

Niezły początek. Przy otwarciu serbskich kolei dnia 4 b. m. pierwszy pociąg, w którym jechali ministrowie, opóźnił się o 4 godziny, z powodu, że maszyna się zepsuła.

Trupa cyrkowa amerykańska przejeżdżając w osobnym wagonie przez Greeley— w stanie Colorado — doznała ciężkiego nieszczęścia. Wagon bowiem zapalił się i zanim pociąg wstrzymać zdołano, spaliło się 9 członków towarzystwa!

Austrjackie kolonje zamorskie. Mało komu wiadomo, że Austrja posiada duże kolonje zamorskie, jedną w Afryce — drugą w Azji. Rzeczywiście jednak tak jest. Jeszcze za panowania cesarza Józefa, wysłany został wojenny okręt austrjacki do zachodniej Afryki i do wschodniej Azji, który zdobył dla Austrji jedną kolonję na wybrzeżu Mozambique w Afryce, a drugą z grupy wysp Nikobarskich w Azji. A więc w kąt Angra-Pequena.

Rysunek konkursowy. Księgarnia nakładowa Franciszka Lipperheide w Berlinie, rospisała b. r. konkurs, na tytułowy rysunek do pisma „Modenwelt," w wysokości 1000 marek. Obecnie konkurs rozstrzygnięty został na korzyść malarza Karola Froeschla z Wiednia, któremu też natychmiast nagrodę wypłacono.

Afisze teatralne stały się we Lwowie rzadkością! Zdarza się, że ktoś mieszkający na przedmieściu stracić musi kilkanaście minut czasu zanim mu się uda odszukać afisz. Dyrekcja, we własnym interesie, powinna — jeżeli już wskutek powstania wielu nowych kamienic lepienie afiszów zostało utrudnione, posługiwać się skrzynkami afiszowemi, do czego przecież ma prawo. Być jednak może, że dyrekcja teatralna wychodzi ze stanowiska, iż im się kto lepiej schowa, tem bardziej bywa poszukiwany, w takim razie przepraszamy za zwrócenie uwagi.

Turkom w Bosnji nie łatwo trafić do końca, z austrjackiemi władzami. Niedawno temu przyszedł pewien Turek do urzędu w Serajewie w jakiejś sprawie budowniczej. Urzędnik wezwał go ażeby podał numer dotyczącego domu. Po upływie godziny wraca Turek i z wielką flegmą wydobywa z zapasa starannie owiniętą tablicę numerową, którą — nie umiejąc odczytać szwabskich cyfer — zdjął ze ściany i przyniósł do urzędu.

Oj ta miłość! Bogaty i inteligentny kupiec z Lille nazwiskiem Prin, poznał podczas swego pobytu w Paryżu, niejaką Marie Heveling, odgrywającą wybitną rolę w paryzkim pół-światku. Niepomny na żonę i dzieci Prin rozgorzał taką miłością ku pięknej uwodzicielce, że musząc już powracać do domu, wezwał ją by mu towarzyszyła do Lille. Piękna Marja obiecująca sobie większe zyski w Paryżu, odmówiła a nawet zabroniła mu bywać u siebie. Rozszalały z miłości Prin wszedłszy przemocą do jej mieszkania, zastrzelił najsamprzód ją a następnie siebie.

Baron Engerth o którego śmierci doniósł nam telegram, należał do najznakomitszych techników w Austrji. Urodzony w r. 1814 na Szlązku pruskim ukończył w 1840 politechnikę i akademję sztuk pięknych w Wiedniu. Przy budowie kolei Semmering udało mu się wymyśleć maszynę, która dotychczas jest znana pod nazwą system Engertha w kolejnictwie. Później został on dyrektorem generalnym austr. tow. kolei państwowych i zasłużył się miastu tem, że skonstruował na Dunaju pod Nussdorf bramę pływającą, wstrzymującą napływ lodu do kanału dunajowego, w r. zaś 1873 odznaczył się wybornem wykonaniem budowli wystawowych.

Niezwykły pogrzeb. Z Paryża donoszą: w kąpielach morskich w Etretat zmarł przed kilkoma dniami indyjski Radża Abusahib Koandernao, który przyjechał tam celem szukania ulgi w ciężkiej chorobie. Służba Radży wzięła się od razu do przygotowań pogrzebowych stosownie do zwyczajów indyjskich. Mer dowiedziawszy się, że zmarły Radża ma być na wybrzeżu morskiem, na stosie spalony, zatelegrafował do prefekta z zapytaniem, jak się ma wobec tego zachować, dodając, że aż do nadejścia odpowiedzi nie będzie przeszkadzał ceremonji. W istocie służba ustawiwszy na wybrzeżu wysoki stos, i skropiwszy trupa wodą z Gangesu, zapaliła stos od góry. Ogień płonął przez kilka godzin. Następnie podzielono popiół na trzy części: jedną wrzucono do morza, drugą rzucono na pastwę wiatrom, trzecią zaś włożono do urny. Ledwie ceremonja się skończyła, nadeszła odpowiedź prefekta, nakazująca merowi, ażeby spalenia trupa nie dopuścił.

Korespondencja od redakcji. *Pani Jadwidze M.* Prosimy. *Panu J. B.* Przed nadesłaniem manuskryptu nic stanowczego powiedzieć nie możemy.

Teatr, literatura i sztuka.

Janina Buska, która wychodząc przed laty za hrabiego Török opuściła teatr, powraca na scenę i zawarła już wcale korzystny kontrakt z teatrem nadwornym w Dreznie, w którym wystąpi po raz pierwszy w grudniu.

Jan Strauss bawi obecnie w zamku Schönau w Lebendorf i kończy nową operetkę „Der Zigeunerbaron“. W Opera comique przedstawiona będzie nowa opera trzyaktowa Paladilehʼa pod tytułem: „Diana“.

Nowy dyrygent koncertowy Towarzystwa przyjaciół muzyki w Wiedniu ma zamiar wykonać w tym roku na jednym z koncertów mszę h-moll Leb. Bacha, nadrugim 9 symfonję Beethovena.

Wiadomości polityczne.

Lwów 7 września. Komisja administracyjna sejmu wnosi znowu przeniesienie Izby handlowej z Brodów do Tarnopola, a jeżeliby to było niewykonalnem, ustanowienie osobnej Izby handlowej w Tarnopolu.

Komisja podatkowa przychyla się we wniosku swoim do zdania krakowskiej Izby handlowej — aby nowo powstające zakłady przemysłowe były na dłuższy okres czasu uwolnione od dodatków krajowych.

Warszawa, 7. września. Car przybędzie tu w niedzielę wieczór lub w poniedziałek rano w towarzystwie carowej, następcy tronu i Wks. Ksenii. Na wszystkich linjach kolejowych odbywają się wielkie przygotowania. Właściwy kierunek podróży dotąd nie da się oznaczyć. Prawdopodobnie uda się car przez Wilno, ponieważ linja ta obsadzoną jest przez wojsko. Rodzina cesarska zabawi tu przez trzy dni; dotąd nie wiadomo, gdzie zamieszka, ale prawdopobnie w pałacu Łazienkowskim. Podług rozporządzenia policmajstra, miasto ma być przez trzy wieczory illuminowane; domy muszą być przyozdobione, dozwolono jednak tylko na wywieszenie chorągwi w barwach rosyjskich lub miejskich. W dzień przybycia odbędzie się wielka recepcja a wieczór bal dworski w zamku królewskim; na drugi dzień odbędzie się wielka rewia wojsk, której tylko osoby specjalnie zaproszone z własnych trybun przypatrywać się będą mogły. Po południu odbędzie się wspaniała uczta. Na trzeci dzień zwiedza cesarstwo publiczne instytucje, a wieczór odbędzie się bal u Hurki. Następnego dnia przeniesie się rodzina cesarska do zamku myśliwskiego w Skierniewicach, gdzie pozostanie aż do zjazdu cesarskiego, który nastąpić ma dnia 15. lub 16 bm.

Cesarz austrjacki wyjechać ma wieczór 14. bm. z Wiednia, a w poniedziałek w południe przybyć do Skierniewic. Arcyks. Albrecht nie będzie cesarzowi towarzyszył w tej podróży.

Czy cesarz niemiecki przybędzie osobiście, czy też reprezentować go będzie następca tronu niemieckiego, dotąd niewiadomo; zresztą zależy to od stanu zdrowia cesarza Wilhelma.

Zarządzono tu jak najstaranniejsze środki ostrożności. Wszyscy właściciele domów musieli podpisać akt, podług którego musieli przyjąć na siebie odpowiedzialność za wszystko, coby się w ich domach zdarzyło podczas pobytu cara. W ostatnich dniach odbyły się setki rewizyj domowych, a cytadela jest prawie przepełniona aresztowanymi.

Wiedeń, 7. września. *N. fr. Presse* dowiaduje się, że cesarz niemiecki weźmie udział w zjeździe, który się odbędzie w Kongresówce; podróż Bismarka do Berlina, tłómaczą sobie w ten sposób, że kanclerz będzie towarzyszyć cesarzowi.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga: Dzień podróży carstwa dotąd niezdecydowany, ale nastąpi w końcu sierpnia starego stylu. Podczas trzy lub czterodniowego pobytu w Warszawie odbędą się wielkie rewje wojsk, bal w Łazienkach i inne uroczystości, poczem carstwo udadzą się do Skierniewic.

Londyn 7 września. Redmond i Sexton, dwaj irlandczycy członkowie angielskiego parlamentu, którzy jakiś czas przebiegali Stany Zjednoczone Ameryki północnej, organizując tam komitety obrony interesów irlandzkich, w zeszłą sobotę odpłynęli do Europy. W przededniu jednak wyjazdu urządzono na ich cześć ucztę pożegnalną w Chickring-Hall w New-Yorku pod przewodnictwem ligi narodowców irlandzkich co dało im sposobność do przedstawienia amerykańskim przyjaciołom obrazu nieszczęśliwej doli Irlandji. Sexton przyznał wprawdzie że stosunki zmieniają się tam na lepsze, a sprawa niezawisłości coraz więcej zyskuje zwolenników. „Dzierżawcy — powiedziałem — nie zdejmują już czapek, spotykając swoich panów, od których własność ziemską podnajmują. W ostatnich czasach wielkie zaszły zmiany wśród naszego społeczeństwa. Pan Forster wrzucał niegdyś Irlandczyków do więzień, później myśmy go z gabinetu wyrzucili, gdzie już z pewnością nie powróci nigdy. Czas zbliża się, kiedy będziemy wstanie każdego Irlandczyka na ojczystym gruncie utrzymać a emigrować będą tylko ci, którzy z pośród nas do własnej ojczyzny zmierzać będą“, Redmond zaś dowodził, że tylko obecności wolnych Irlandczyków w Ameryce należy zawdzięczać, iż dotąd jeszcze nie wtrącono Parnella i jego stronników do więzienia.

Timesowi donoszą z Hong-Kong, że flota francuska zaczęła ostrzeliwać Ke-Lung. Sądzą, że Courbet zajmie ten port.

Stambuł, 7. września. W ministerstwie finansów odkryto brak sumy 700.000 funtów. Stanowisko ministra jest zachwiane.

Petersburg, 7. września. *Petersb. Wied.* twierdzą, że niemiecki attaché wojskowy przy dworze tutejszym jen. Werder zostanie odwołany i posłany w miejsce Manteuffla do Alzacji.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń 7 września. Cesarz przybywszy z obozu pod Angern, powitał wczoraj po południu króla serbskiego w burgu, i następnie odjechał do Schoenbrunu. We wtorek cesarz z Milanem i zagranicznymi oficerami udaje się na równiny Morawy, gdzie się odbędą końcowe manewra.

Londyn 7 września. Słychać, że Kalnoky u wiadomił Northbrooka, iż Austrja jest przeciwna przewlekaniu regulacji szkód, wyrządzonych bombardowaniem Aleksandrji, ale mimo to wstrzyma się od wszelkiej presji na Anglję.

Paryż 7. września. Chiny powołały 25.000 rekruta dla obrony Pekingu przed Francuzami.

Petersburg 7. września. Car wyjechał wczoraj wieczorem do Warszawy.

Wiedeń 7 września. Adjunktami sądów obwodowych mianowani adjunkci powiatowi: Leon Stefanowicz z Glinian w Stanisławowie, Sozomen Kowblański z Kozowy, Konstanty Koberwein z Brzozowa i Artur Aulich z Glinian, wszyscy trzej we Lwowie. Adjunkt Karol Nemetz z Stanisławowa przeniesiony do Lwowa; dalej mianowano następujących auskultantów adjunktami pow.: Józefa Kohmana w Kosowie, Mik. Włodz. Zachradnika w Sądowej Wiszni, Jana Dmuchowskiego w Komarnie, Teofila Gotkowskiego w Brzozowie, Fryderyka Koerbera bez wymienienia miejsca, Mikołaja Trzeskiewicza, Izydora Trochimowicza w Glinianach.

Starszy leśniczy Edward Weigel mianowany zastępcą leśniczego w dyrekcji lasów i domen we Lwowie.

Zagrzeb 7. września. Agitacja wyborcza się rozpoczęła, Starcewicz kandyduje w 17. okręgach.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 8 września.

Przedstawienie popołudniowe:

Dzwony z Corneville opera komiczna w 4 aktach Planquetta.

Początek o godzinie w pół do 4. popołudniu.

Przedstawienie wieczorne:

Właściciel kuźnio dramat w 4 aktach Ohnetʼa.

Początek o godzinie 7. wieczorem.

Nadesłane.

Fejleton tygodniowy Nr. 16.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

Z gorączkowym pospiechem włożyła go do pudełka, które w kasecie leżało, i za chwilę z domu wyjechała.

Niedługo potem mąż wszedł do buduaru żony. Chciał jej coś powiedzieć i dać owe dziesięć dukatów dla Leopolda, które przyrzekł. Gdy usłyszał od pokojowej, że pani na spacer wyjechała, zapytał o córkę.

— Panna Sabina jest u siebie — odrzekła dziewczyna.

Poszedł do jej pokoju. Siedziała nad robótką, którą na widok ojca ukryła w fałdach sukni.

— Moje dziecię — poważnie przemówił — wiesz jaką mi to przykrość sprawia, ilekroć między matką a tobą do sceny przychodzi i chociaż już nieraz cię prosiłem, byś się wstrzymywała, dawne historje ciągle się powtarzają.

— Jakie historje, papo?

— Dziś rano skarżyła się matka na twoją niegrzeczność... Odpowiadasz jej zawsze opryskliwie, nigdy tego nie uczynisz o co cię prosi, słowem wiecznie ją obrażasz i martwisz.

— Ależ ja ci papo przysięgam, żem jej nie powiedziała jednego słowa przykrego.

— Tak się tobie zdaje... matce jednak musiały te słowa wydać się inaczej, skoro dziś rano zastałem ją tak zirytowaną jak niepamiętam. Raz jeszcze proszę cię Sabinciu, bądź dla niej lepszą, bo inaczej musiałbym się bardzo gniewać.

— Ach! Boże! Boże! czem ja zawiniłam, że tyle cierpieć muszę — zawołała córka głośnym płaczem wybuchając. — Czyż nie staram się odgadywać każdą myśl mamy, czyż z oczu jej nie zchodzę, zwłaszcza gdy nie jest w humorze, czyż bodaj jeden raz poskarżyłam się dotąd na jej niesprawiedliwość! Jak widzę, dla mnie tylko klasztor, bo tylko w nim spokój znajdę!

— Powoli Sabinciu, nie zaczynaj bo znowu rozpaczać bezpotrzebnie! Ja wiem, że i matka czasem ci coś powie, ale trzeba mieć wyrozumienie, zawsze to matka przybrana, nie rodzona... Zresztą kto tam zbada, która z was ma słuszność Daj jednak pokój tym szlochom — zawołał, widząc, że córka coraz bardziej płacze — bo to położenia bynajmniej nie poprawi... Przecie ja na ciebie się nie gniewam., przyszedłem tylko z prośbą... Jako kobiety macie swoje kaprysy, zchodźcie więc sobie z drogi... No, dosyć już tego moje dziecię, dosyć, a teraz otrzyj łzy i pocałuj ojca.

Sabina łzy otarłszy, oburącz za szyję go objęła. Ucałowali się serdecznie i rozeszli w najlepszej zgodzie, bo mimo częstych skarg macochy, ojciec nie przestał kochać córki, córka zaś ojca zawsze uwielbiała.

Podczas, gdy dyrektor wchodził do pokoju Sabiny z postanowieniem, że ją skarci surowo, a wychodził własną dla niej słabością zwyciężony, pani Filomena dojeżdżała do tej części miasta, w której przeważnie żydzi mieszkali.

Na małym placyku kazała stanąć i na siebie czekać, potem zasłoniwszy sobie twarz gęstą woalką, puściła się w labirynt brudnych i wązkich uliczek. Minąwszy kilka, zatrzymała się przed kamieniczką nędznej powierzchowności. Spojrzała na napisy nade drzwiami, aby się upewnić, czy to ta sama, której szuka i weszła szybko do sieni, ztamtąd po wschodach na pół zgniłych i trzeszczących na pierwsze piątro.

Zapukała do drzwi na prawo. Otworzyła mała dziewczynka.

— Jest pan Salamon? — zapytała.

— A gdzieby miał być? Pewnie że jest.

Wbiegła do pierwszej izby, w której wrzeszczało dzieci kilkoro, ztąd udała się do pokoju drugiego, gdzie przy stole siedział żyd sędziwy, zajęty przeglądaniem różnych notatek i rewersów. W pokoju było jeszcze kilka kobiet i jeden chłopiec wyrostek.

— Panie Salamon — przemówiła — mam pilny interes.

Poznał ją po głosie i wzroście. Zerwał się na równe nogi i szybkim ręki poruszeniem kazał obecnym wyjść do drugiej izby. Gdy to nastąpiło i drzwi za nimi zamknął, w postawie kornej zbliżył się do swojego gościa.

— Jaśnie pani dyrektorowa niepotrzebnie do mnie się trudziła, przecie jabym był przyszedł na każde jej zawołanie.

— Wiem, panie Sulamon, ale ponieważ mój interes jest natury wielce delikatnej, więc lepiej będzie, jeśli go sama tu załatwię. Potrzebuję natychmiast sto dukatów... Oto zastaw.

To rzekłszy, położyła przed nim pudełko z brylantami.

— Na co zastawu! Jaśnie pani dyrektorowa da tylko mały kwitek dla pamięci.

— Nie mówmy o tem! Przecie wiesz pan, że nigdy kwitów nie daję.

— Nie trzeba kwitu! Jaśnie pani dyrektorowej słowo jeszcze lepsze niż kwity.

— Nie traćmy czasu napróżno! Tyle razy pożyczałam już od pana, a nigdy bez zastawu, bo taki mój zwyczaj. Daj pan pieniądze!

Podczas, gdy ona to mówiła, żyd ciekawie brylanty oglądał. Musiały mu się podobać, skoro kilkakroć cmoknął językiem i oczy błysnęły mu ogniem radości.

— Śliczne brylanty, prześliczne!... Kiedy jaśnie pani taka uparta, to co mam robić, muszę wziąść. Ręczę, że znowu dla panicza... Nie dziwota, taki młody pan potrzebuje dużo pieniędzy, ale to nic nie szkodzi. Każdy, co za młodu dużo wydaje, potem robi się skąpy, aż strach! Oto pieniądze... niech paniczowi wyjdą na zdrowie, bo on bardzo rozumny, dobry i delikatny. Na całym świecie nie ma drugiego takiego panicza. Ja zawsze mówię...

Żyd byłby jeszcze dłużej rozpływał się nad Leopoldem, ale pani Filomena nie chcąc marnie czasu tracić, wzięła pieniądze i zostawiła go w pokoju z frazesem niedokończonym.

Wróciwszy do domu była swobodniejsza, weselsza, nawet pasierbicy nie miała tego wieczoru nic do zarzucenia. Kilka razy pytała o syna, lecz ten nieprzychodził. Dopiero około północy uwiadomiła ją pokojowa, że panicz jest u siebie.

Z sercem bijącem i z pieniądzmi w ręku pobiegła do jego pokoju.

Leżał na łóżku nierozebrany, paląc cygaro. Twarz miał zarumienioną, oczy na pół przymknięte.

— Lopciu! tak długo na ciebie czekałam z dobrą nowiną.

— Z dobrą? Ciekawym z jaką...

— Oto pieniądze. Sto dukatów odemnie, dziesięć od ojca.

— A to stary sknera!... Dzięki Bogu, że są pieniądze, bo inaczej byłoby źle... Niech mama położy tam na stoliku!

— Lopciu, co ci jest?... Czyś przypadkiem nie chory, czy głowa cię nie boli?

— Ależ nie! Ot zabawiłem się troszkę i na tem koniec.

— Może ci kazać zrobić lemoniadę, to cię ochłodzi.

— Niech mnie też mama nie nudzi! Dobranoc mamie, dobranoc!

Pochyliła się nad leżącym, pocałowała go w czoło rozpalone i pieniądze na stoliku położywszy, wyszła na palcach.

VII.

Raj.

Alina i Irena po scenie bolesnej, której głównym acz mimowolnym sprawcą był Leopold, jechały przez miasto milczące, zbolałe. Na ulicach było ludzi pełno, z powozów przejeżdżających nie jeden ukłon ku nim wysłano, one jednak nikomu się nie odkłoniły, bo nikogo nie widziały.

Po piorunie, który tak niespodziewanie w ich serca ugodził i po nadziei promieniu, który na jedno mgnienie oka rozjaśnił duszę Ireny, gdy Alina energicznie zawołała: że ten człowiek skłamał: nastąpił rozstrój zupełny, rodzaj moralnego znieczulenia. Alina wiedziała, że pocieszając przyjaciółkę, czerpała do tego sił z swojej wiary, nie zaś z pewności bezwzględnej, że tak się stać musi, Irena zaś to samo instynktowo odczuwała.

W strasznych myślach zatopione i jakby w obawie, by słowami nie zbliżyły widma, które rysowało się jeszcze w znacznem oddaleniu, jechały nic do siebie nie mówiąc.

Nareszcie powóz bramę miasta minąwszy, znalazł się na szosie krzemienistej, która obok ustronia w głąb kraju prowadziła.

W ustroniu, jak w ogóle we wszystkich publicznych ogrodach, o tej godzinie mało było osób Ledwie gdzieniegdzie widziało się jakiegoś jegomości, używającego sobie przechadzki przed obiedniej, lub jaką kobietę wiejską, która z miasta wracając, przez ogród sobie drogę skracała. Dokoła kawiarń i restauracyj białe stoły i ławki były poprzewracane, by tem prędzej i lepiej obeschły po deszczu ulewnym, który w nocy padał; rzadko też w której służba zajmowała się porządkowaniem ogródka i wieszaniem lampionów na koncert wieczorny.

Za ustroniem, w oddaleniu kilku kilometrów wznosił się na niewielkiem wzgórzu piękny pałac w stylu włoskim, czerwoną blachą pobity. Front jego przezierał się w zwierciadle dużego jeziora, gubiącego się wśród sitowi i gęstych szuwarów, tył zaś i boki, opierały się o klomby drzew pięknych a odwiecznych, które obszernemu parkowi nadawały wyraz podniosły.

Niedaleko pałacu widać było kościółek gotycki, przy nim w guście szwajcarskim mieszkanie kapelana, dalej kilkadziesiąt zagród włościańskich porządnie zbudowanych.

Piękna ta miejscowość, nie mająca równej sobie w całym kraju, z okien pałacu bowiem był cudowny widok na miasto, jezioro, lasy i góry w dali się rysujące, nazywała się Rajem.

Właścicielką pałacu, obszernych łanów ziemi urodzajnej, kniei i jeziora była hr. Laura Despot, żona hr. Romana a matka dwóch synów dorosłych: Romualda i Juljusza. Hr. Roman Despot miał ogromne dobra nad granicą położone i w nich dawniej mieszkał. Postarzawszy się jednak i chcąc być bliżej stolicy, gdzie było dosyć znakomitych lekarzy, a może także ulegając namowom żony, która lubiła wesołe towarzystwo i bale dworskie, w ostatnim roku przeniósł się do jej własnego majątku, do Raju.

Hrabia zajmował w pałacu pierwsze i drugie piątro — na dole zaś mieszkał daleki kuzyn, czy powinowaty hrabiny, baron Eustachy Zenon z matką staruszką, przeszło sześćdziesięcioletnią, którą powszechnie babcią nazywano, żoną Malwiną i córką Ireną. Baron był niegdyś bogaty, ale skutkiem zbiegu różnych okoliczności, wszystko stracił, Winę za to zwalał sam chętnie na nagły spadek papierów, których miał dosyć, tudzież na niepowodzenia w różnych przedsiębiorstwach; ci wzzakże, którzy go dawniej znali, twierdzili, że

ani przesilenie finansowe, ani niepowodzenia w przedsiębiorstwach nie byłyby barona zgubiły, gdyby on sam smutnym wypadkom nie był gorliwie dopomagał, wiodąc życie zbytkowe, głośne, hulaszcze. Pod pewnym względem był temu winien jego charakter lekkomyślny, a w części może niedoświadczenie.

Baron Eustachy miał ledwie dwadzieścia jeden lat skończonych gdy się żenił; to też dziś nie miał jeszcze czterdziestki, a był już ojcem córki dorosłej. Snać żona, osoba zimna, wszystko uważnie obliczająca, przytem wcale nieładna i ledwie o rok od niego młodsza, ani umiała męża zręcznie opanować, ani mogła go przykuć do siebie trwałemi węzłami przywiązania i szacunku. Prostem i dość naturalnem tego następstwem było życie jego swobodne, wesołe, później nawet rozkiełznane. Niejaka zmiana wtedy dopiero nastąpiła, gdy stracił resztki ojcowizny i żony posagu. Przerażony niepewną przyszłością i obawą, co się z córką stanie, którą ubóstwiał, wszedł w siebie, zrobił się spokojniejszym i więcej o dom dbałym. Mimo to, niewiadomo jeszcze jakby się było w przyszłości jego życie ułożyło, gdyby wypadek nie był go sprowadził u wód z pewną daleką kuzynką, hrabiną Laurą Despot, która, bliżej go poznawszy i chcąc mu szczerze dopomódz, powierzyła mu zarząd Raju. Hrabia Roman chętnie się na to zgodził, dawny rządca bowiem okazał się admistratorem złym, nieumiennym. Cieszyła go przytem myśl, że, gdy w Raju zamieszka, będzie miał w domu ciągłe towarzystwo z ludzi dobrze wychowanych, do których rodzina barona bezsprzecznie należała.

Hrabia Roman był od żony starszy o lat trzydzieści i już przed kilku laty przebiegł siedmdziesiątkę, ale mimo tak znacznej wieku różnicy, pani Laura nigdy się nie skarżyła i wyglądała, jak kobieta szczęśliwa ze swego losu. Wprawdzie dawały się słyszeć głosy, zwłaszcza w tych kołach stolicy, których zbieranie i roznoszenie plotek najmilszem jest zajęciem, że pani Laura wyszła za hrabiego jedynie przez rodziców swoich do tego zmuszona, którzy chcieli widzieć jedynaczkę za ostatnim z Despotów i że dziś nieraz w ukryciu; łzy gorżkie roni; gdy jednak w Raju nawet służba pałacowa tego nie utrzymywała, hrabia bowiem okazywał się dla żony bardzo uprzedzająco-grzecznym i rycerskim, przeto żaden człowiek uczciwy baśniom tym wiary nie dawał.

Przyjaciółki, Ustronie minąwszy, jechały prosto do Raju i były już niedaleko pałacu, gdy woźnica nagle konie zatrzymał.

Zbudziły się z zadumy bolesnej.

Na drodze, pod dużą lipą, która w tem miejscu rosła, stał ksiądz w czarnej sukni. Bardzo był słuszny i bardzo chudy. Rysy twarzy miał wyraziste, oko bystre, cerę spaloną. Coś surowego i majestatycznego uderzało w tej postaci. Na pierwszy rzut oka można mu było dać tak dobrze lat czterdzieści jak sześćdziesiąt. Dopiero po wpatrzeniu się uważnem nabrałeś przekonania, że ten człowiek w rzeczy samej musiał być starcem, jak mumia wyschniętym i zasuszonym, więc nawet zmarszczki nie mogły mu się na twarzy poukładać.

Wszelako, gdy przemówił, surowość oblicza nagle znikała, usta przybierały wyraz uprzejmy, oczy — słodki prawie, głos zaś brzmiał tym tonem, który ufność budzi.

— Przepraszam, że panie zatrzymuję — rzekł, do powozu podchodząc — lecz radbym pierwszy usłyszeć, co w mieście słychać?

Zamiast odpowiedzieć, kobiety głośnym płaczem wybuchnęły. Boleść długo tłumiona potrzebowała odpływu. Irena była znowu bliską omdlenia. Alina, jak w mieście tak i tu pierwsza się uspokoiła, poczem w kilku słowach powiedziała co się stało.

Ksiądz pobladł i w osłupieniu ręce podniósł. Przerażenie trwało jednak u niego ledwie jedno mgnienie oka. Siła ducha wzięła górę nad słabością ciała i on rzekł uroczyście:

— Ten, który Daniela w jaskini lwów ocalił i tych nie opuści!

Jakiś czas stali tak na drodze, nic do siebie nie mówiąc, wreszcie Alina zapytała księdza, dokąd idzie.

— Szedłem bez celu — odrzekł — wszakże teraz, jeśli mnie panie z sobą zabierzecie, chętnie do domu wrócę.

Mimo nalegań Ireny, która mu swoje miejsce chciała odstąpić, usiadł na przodzie i wkrótce powóz zatrzymał się pałacem.

Jego mieszkańcy, widząc z pannami jadącego O. Sebastjana, co dotąd nigdy się jeszcze nie zdarzyło, domyślili się zaraz czegoś nadzwyczajnego. To też prócz barona, jej matki i żony, którzy od godziny Ireny niecierpliwie wyglądali, w ich saloniku na dole pojawiła się zaraz także hrabina Laura z młodszym synem. Sam hrabia został na górze, ten bowiem u barona rzadko bywał, a i do ciekawych nie należał.

Panie były wszystkie przygnębione: boleść atoli inaczej u każdej się objawiała. Baronowa zajęta przedewszystkiem córką, miała usta zaciśnięte i oko suche. Tylko twarz pomięta i głos drżący świadczyły o wrażeniu, jakie w jej duszy złowroga wiadomość wywarła.

Hrabina płakała łzami gorącemi i ręce łamiąc, podchodziła często do barona, który stał przy oknie z O. Sebastjanem, ale z nim nie rozmawiał.

Matka barona a babka Ireny, wodząc po obecnych, półgłosem do siebie szeptała:

— Boże! jakie nieszczęście!... Taka partja świetna!

Hrabia usłyszawszy co się stało, zszedł na dół. Wyniosła jego postać była tak imponująca i poważna, że ledwie od salonu drzwi otworzył, płacze nagle ucichły i oczy wszystkich ku niemu się zwróciły. Baron z niejakiem zakłopotaniem postąpił, aby go przywitać.

Hrabia był jak gołąb' siwy, trzymał się prosto, rysy miał delikatne, minę dumną, na ustach uśmiech sarkastyczny. Zwolennik encyklopedystów, a między nimi szczególnie Voltaira, drwił z wielu rzeczy, którzy inni za świętość poczytują, i z tego powodu między nim a O. Sebastjanem nieraz już do gorącej sprzeczki przychodziło. Równocześnie jednak przekonań swoich nie wyjawiał nigdy ani przed synami, a w ogóle przed młodzieżą. Młodych nie chcę gorszyć — mawiał, — starych nie zepsuję, z małemi bowiem wyjątkami, nie lepsi oni odemnie.

— Nie rozpaczajcie moje dzieci — przemówił, ku panienkom się zwracając — i miejcie na uwadze, że rzadko który wyrok bywa wykonany. Zresztą ty, panno Alino, wiesz przecie, że rodzina Despotów z Donatami z dawien dawna w serdecznych zostawała stosunkach, więc i Roman Despot nie zapomni dziś o Alfredzie Donacie. Chociaż książę jest surowy, czasem nawet nieubłagany, mam przecież nadzieję, że wysłucha przedstawiciela rodu, którego członkowie przez tyle wieków zasłaniali jego przodków swojemi piersiami na krwawych pobojowiskach. Ufam też, że w najgorszym razie uzyskam przynajmniej rewizję procesu, a gdy to nastąpi, potrafimy nowemu dochodzeniu kark skręcić.

— Co daj Boże! — odezwał się z pod okna O. Sebastjan.

Hrabia spojrzał w tamtą stronę i musiał mieć na języku coś bardzo złośliwego, skoro uśmiech jego zrobił się bardziej ironicznym niż zwykle, ale przypomniawszy sobie gdzie się znajduje, dał pokój wszelkim uwagom i tak mówił dalej:

— Zaraz jutro będę u księcia i całego mego wpływu użyję, żeby go zmiękczyć.

— Dziękuję ci panie hrabio! — zawołała Alina, obie ręce mu podając, przytem go w ramię pocałowała — i jeśli moje zdanie może mieć jaką wartość, chciałabym je wyjawić.

— Mów, moje dziecię — odrzekł hrabia, w głowę ją całując.

— Książę jest bogobojny, dla duchownych ma dużo szacunku i miłości, możeby więc...

Zawahała się, nie wiedząc, czy dokończyć.

— Więc cóżbyś radziła? — zapytał.

— Możebyś, hrabio, udał się łaskawie do prymasa-kardynała i z nim razem poszedł do księcia. Daruj panie, że się ośmielam zrobić tę propozycję, sądzę jednak, że siostra, widząca brata w takiem nieszczęściu, powinna wszelkie sprężyny poruszyć, byle go ocalić! Ja sama także pójdę do niego, do nóg mu się rzucę i zawołam: Nie zabijaj mi brata!

— Do kardynała? — powtórzył Hrabia. — Pomyślę o tem... chociaż wątpię, czy to się na co przyda... Ten człowiek gotów mnie nawet nie zrozumieć. — Gdy to mówił, twarz jego przybrała wyraz lekceważący. — Ale nie lękaj się dziecię — szybko się poprawił, widząc przestrach na twarzy Aliny — pójdę i do niego, chociaż dotąd w pałacu prymasowskim nogą jeszcze niestąpiłem. Zobaczymy, co mi powie i co zrobi ten wielki pasterz pokornych owieczek.

— Zdaje mi się panie hrabio — baron nagle się wmięszał — że zadanie, którego tak wspaniałomyślnie raczyłeś się podjąć, będzie nierównie łatwiejsze, jeśli oddzielisz sprawę jednego od drugiego... Wszak nas tylko hr. Alfred obchodzi, a jakiś tam demagog Iwo, może za niego i za siebie odpokutować. Tym sposobem stanie się zadość wymaganiom surowej sprawiedliwości.

— Ten drugi nie ma i tak nic do stracenia — wtrąciła babcia.

Z przytomnych wszyscy zamilkli. Ale jak różne uczucia malowały się na ich obliczach! O. Sebastjan o krok do barona się zbliżywszy, wyglądał jak chmura, w której piorun drży. Ust jeszcze nie otworzył, lecz gdy to nastąpi, piorun padnie i w proch tego zetrze, w czyją pierś ugodzi.

Baronowa, przyciskając córkę, to bladła, to się rumieniła, wszelako od ziemi oczu nie podniosła. Hrabina Laura oburącz twarz sobie zasłoniwszy, zsunęła się na fotel najbliższy, a jej syn przypatrywał się ciekawie babci, która w naiwności swojej jeszcze raz powtórzyła, że Iwo może łatwo zginąć, gdyż nie ma nic do stracenia.

Alina osłupiała.

Całkiem do O. Sebastjana był z początku podobny sam hrabia. I on naprzód postąpił, ale w pół drogi się zatrzymał, na jego zaś twarzy odbiły się równocześnie: oburzenie, gniew, pogarda. Powoli ustępowały pierwsze dwa uczucia i zostało tylko trzecie, tem potężniejsze teraz, że mu dodawał siły ów uśmiech szyderski, a zimny, którym hrabia, gdy zechciał, wszystkich przerażał.

— Baronie! czy tak naucza religia katolicka — przemówił: — A nikt nie zaprzeczy, żeś dobrym katolikiem. Przecie co dzień z okna widzę, jak idziesz do kościoła, klęczysz i w piersi się bijesz, co tydzień ponoś się spowiadasz i zapewne komunikujesz! U ciebie widać, są ludzie z góry przeznaczeni na nieszczęście, o których nie powinniśmy nawet myśleć!... Zapominasz jednak baronie, że tak nauczali bramini w Indjach, aby tem łatwiej kasty utrzymać, u nas zaś utrzymywał coś podobnego jeden tylko Kalwin, którego ty, jako prawy katolik nienawidzisz i potępiasz! O! baronie! twoje sumienie katolickie pokłóciło się trochę z ludzkością i O. Sebastjan będzie miał kłopot z tobą, gdy go poprosisz o rozgrzeszenie.

To powiedziawszy, zwrócił się do Aliny i dodał:

— Bądź spokojna! Jutro będę u prymasa-kardynała, pojutrze u księcia i dla obu będę prosił o łaskę.

Wyszedł, zostawiając całe towarzystwo w ponurem milczeniu.

VIII.
O. Sebastjan.

O. Sebastjan opuściwszy pałac, szedł krokiem wolnym do swego mieszkania. Mijając kościołek, który stał przy drodze i był jeszcze otwarty, wstąpił, a uklęknąwszy przed wielkim ołtarzem, zmówił modlitwę cichą i gorącą. Po świątyni chodził kościelny, strzepując kurz z ołtarzów i ławek.

— Jakóbie! — przemówił ksiądz na odchodnem — jak długo będzie ciepło. nie zamykajcie kościoła aż późnym wieczorem... niech mury trochę obeschną, bo się w zimie bardzo zawilgociły.

Wyszedł przez zakrystję.

Domek, w którym O. Sebastjan mieszkał, był od kościoła oddalony ledwie o kroków kilkadziesiąt i jak zabawka norymbergska wśród gęstego krzewu, stał w wieńcu lip stuletnich, które z wszech stron go otaczając, tajemniczo nad nim szumiały. W koronach tych drzew poważnych a tak pięknych w swojej prostocie, ptaki przeróżne gniazda sobie wiły; gdy młode wylatywały, ich krzyk zagłuszał nieraz rozmowę osób na ganku stojących. W tym roku z powodu chłodnej i wilgotnej wiosny, młode znacznie później miały wylecieć, dotąd bowiem, ledwie było słychać ich cichy świegot.

O. Sebastjan dopiero od kilku lat tu mieszkał, a sława jego imienia już coraz szersze kręgi zakreślała. Zawdzięczał to zaś nie swemu stanowisku, które było dosyć skromne, lecz swojej indywidualności.

Urodził się w chacie zamożnego włościanina który jedynaka pragnął na ludzi wykierować. Ojciec marzył, żeby syn został księdzem, lecz tej myśli nawet mu podsuwać nie potrzebował, Sebastjan bowiem od młodości najwcześniejszej, uważał sukienkę kapłańską za ideał, który osiągnąć postanowił.

W miarę, jak w naukach postępował, zamiłowanie do zawodu, który sobie obrał, coraz się w nim wzmagało. Kiedy jego rówieśnicy grali w piłkę, lub biegli na ślizgawkę, on, w ornat ustrojony, który mu siostra uszyła, bądź przed improwizowanym ołtarzem w swoim pokoju mszę odprawiał, bądź sprawiał uroczysty pogrzeb jakiemu ptakowi albo zwierzątku, które gdzieś znalazł nieżywe.

Później, gdy z miejskich szkół do domu przyjeżdżał, poczytując już sam odprawianie w ten sposób obrzędów kościelnych za profanację religji, poświecił się z całym zapałem kaznodziejstwu, którego pierwsze kwiaty przeznaczył dla pastuszków. Ileż to razy, zgromadziwszy ich w polu kilkunastu, z namaszczeniem iście kapłańskiem malował im w całej grozie zdrożności tego świata, a rozkosze towarzyszące pełnieniu cnoty i wzywał ich, by co prędzej wstępowali na drogę pokuty, gdyż bez niej nie osiągną zbawienia.

Dzieci słuchały z ustami szeroko roztwartemi a chociaż nie rozumiały swoich grzechów, ani pojmowały za co mają być potępione, kazanie im bardzo się podobało i ledwie skończył, chórem go prosiły, by znów od początku zaczynał.

Ilekroć brakło mu żywych słuchaczów, przemawiał do wszystkiego co widział. Do zwierząt ptaków, drzew, w końcu do czterech ścian swojej izdebki.

Charakter jego w ciągu lat prawie żadnej zmiauie nie uległ, chyba bardziej się wyrobił i spotężniał. Zawsze był poważny, małomówny i w sobie skupiony. Równocześnie jednak nie można powiedzieć, by był całkiem spokojny. — Przeciwnie, nie raz i nie dwa objawiała się w nim pewna nerwowość, która czasem przybierała szerokie nawet rozmiary. Zdarzało to się zaś zawsze, ilekroć kto w jego obecności ośmielił się o tem wątpić, w co on wierzył. Wtedy tracił równowagę, krew pełną strugą do głowy mu napływała, oczy żar siały, a przez usta rwała się piorunująca obrona jego świętości. Nie był to asceta wszystko kochający i wszystkim przebaczający; to był prawdziwy bojownik wiary i religji, który chciał, by jego przekonania świat cały podzielał, by jego wiara była wiarą każdego człowieka, a jego religja, religją ludzkości.

Rektor seminarjum, w którym studja kończył, poznawszy jego charakter, tak raz doń przemówił:

— Dla ciebie, mój Sebastjanie, tylko misjonarstwo... Świeckie duchowieństwo, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, musi na każdym kroku walczyć z ludźmi przewrotnymi i rozumnymi, których trzeba przekonywać więcej argumentami niż zapałem, i których pokonać można tylko łagodnością, nigdy zaś porywczością. Jako misjonarz natomiast, oddasz religji i ludzkości nieocenione usługi.

Młody kleryk długo i głęboko zastanawiał się nad uwagami rektora; w końcu przyznał mu słuszność zupełną. Skutkiem tego po wyjściu z seminarjum, wstąpił do zakonu OO. Misjonarzy.

Pierwszych lat kilka spędził w ich klasztorze, ucząc się rozmaitych języków wschodnich, między niemi szczególnie arabskiego i syryjskiego, a gdy przełożony osądził, że już należycie jest przygotowany, odpłynął na przylądek Dobrej Nadziei, zkąd miał wyruszyć na misję w głąb Afryki południowej.

Odtąd słych o nim zaginął.

Lat kilka upłynęło i przełożony pogodził się już z myślą, że O. Sebastjana już gdzieś czarni z abili, aliści w chwili, gdy się tego najmniej spodziewał, otrzymuje od konsula angielskiego z Zanzibaru wiadomość, że misjonarz tego imienia leży chory w tamtejszym szpitalu angielskim. Przełożony zasięgnąwszy bliższych szczegółów co do jego zdrowia, chciał go sprowadzić do Europy, on atoli odpowiedział temi słowy:

„Najprzewielebniejszy Ojcze! Bóg litościwy kierował mojemi krokami, gdyż bez żadnego wypadku doszedłem aż do Zanzibaru, zostawiwszy po drodze kilkuset nawróconych, którzy z prawdą w sercu, chwalą dziś imię Pańskie. Ciężka choroba męczy mię wprawdzie od roku, wszelako mam nadzieję, że mnie miłosierny Bóg z niej podźwignie, poczem radbym znowu nawracać moich czarnych braci. Jeżeli Najprzewielebniejszy Ojcze wyświadczysz mi tę łaskę i tu mnie zostawisz, w takim razie racz mi tylko przysłać swoje błogosławieństwo i niewielką katarynkę, wygrywającą melodje religijne. Czarni lubią muzykę, ona mi też zadanie wielce ułatwi. Najpokorniejszy Twój brat i sługa w Chystusie — *O. Sebastjan.*"

Przełożony przychylił się do tej prośby i najbliższym okrętem posłał mu żądaną katarynkę z błogosławieństwem.

O. Sebastjan powstawszy z łoża niemocy, przewiesił sobie katarynkę przez piersi i bez eskorty, bez broni, nawet bez podarunków dla czarnych kacyków, a jeno z muzyką i słowem bożem na ustach, puścił się w głąb' Afryki. I szedł coraz dalej prawdę głosząc, a gdziekolwiek się pojawił, gdziekolwiek usłyszano głos jego katarynki, czarne tłumy zewsząd doń się cisnęły, jak do jakiejś postaci nieziemskiej, która z niebios zstąpiła ze słowem miłości i braterstwa.

Zajęty myślą i dusz zbawieniem, nie zaś odkryciami, sam nieraz nie wiedział, gdzie się znajduje, to też lubo zaszedł dalej niż Livingstone i Stanley, europejscy uczeni nic o nim nie słyszeli a i klasztor, nie mając znowu lat kilka od niego wiadomości, także o nim zapomniał. Zresztą, kto na szerokim świecie lubi zajmować się gorliwie biedną jedynostką, poświęcającą się dla idei?

Przeszedł Afrykę kilka razy wzdłuż i wszerz, był w Abisynii i nad rzeką Kongo, nad jeziorem Nyanza i w Sudanie, nawracał czarnych, kupcom arabskim przemocą prawie wydzierał niewolników na których oni, jak na dzikie zwierzęta polowali, zakładał stacje misyjne i chociaż z trudu i znoju wysechł jak szkielet, nie stracił ani sił, ani odwagi.

Tak przeżył lat dwadzieścia kilka. Ilu w tym czasie pozyskał dla swojej wiary, ile łez otarł, to chyba ten zliczy, w którego imieniu działał, którego oko opatrzne wybawiało go z największych niebezpieczeństw, którego duch bezustannie nad nim krążył.

Przy końcu swojej misyi, już jako człowiek prawie stary, zajmował się na Madagaskarze.

Przybył tam w czasie, gdy na błotnistych wybrzeżach tej wyspy grasowała straszna choroba, pożerająca ofiar tysiące. Zamiast puścić się w głąb kraju, gdzie i klimat zdrowy, ziemia żyźniejsza i ludność więcej rozwinięta, wolał zostać między nieszczęśliwymi mieszkańcami nadbrzeża, aby ich ratować, pocieszać, zbawiać.

Choroba, na którą biedni marli, był to rodzaj trądu, udzielającego się każdemu w oczach prawie. Ktokolwiek został nim dotknięty, musiał udać się na małą kotlinę z wszystkich stron skałami otoczoną, dokąd zdrowi przynosili im pożywienie, spuszczając takowe z szczytu skał na sznurach.

Niedługo trwało, a jedna połowa kotliny była zasłana nagimi trupami, druga konającymi. Wtedy pojawił się tam O. Sebastjan. Napróżno Francuzi i Anglicy, których w porcie spotkał, przestrzegali go przed niebezpieczeństwem — on z uśmiechem a wiarą, poszedł między trędowatych, bo w nich widział swoich braci najbiedniejszych, więc najukochańszych, których sumienie nie pozwoliło mu opuścić.

Ze zdziwieniem widzieli krajowcy, którzy na szczyty skał pożywienie codzień przynosili, czarną suknię europejskiego kapłana i zrozumieć nie mogli, w jakim celu ten obcy im człowiek życie swe narażał. Dziwili się z początku, aliści powoli zaczęło ich ogarniać zdumienie, bo oto codzień mniej było widać trupów, ksiądz bowiem sam je grzebał, chorzy zaś, ktorych jęki straszliwe przedtem o niebiosa uderzały, zrobili się teraz spokojni łagodni, cisi. O. Sebastjan tych nawracał i chrził, tamtym malował rozkosze życia pozagrobowego, które ich czekało, innych nadzieją pocieszał, że może ich Bóg chrześciański z choroby podźwignie.

Czternaście dni przesiedział z nimi i dopiero gdy pogrzebał ostatniego a epidemia ustała, opuścił to wielkie cmentarzysko, na którem własnemi rękami czarny krzyż postawił i na szczycie skały zmówił raz jeszcze modlitwę za umarłych.

Jedni mówili, że ocalenie swoje zawdzięczał silnemu organizmowi — drudzy, że krwi europejskiej, która miejscowej chorobie skuteczny opór stawiła — on sam zaś rzekł:

— Mnie ocalił Bóg!

Mieszkańcy kilkunastu osad nadbrzeżnych, przekonani tym razem nie słowami, ale poświęceniem chrześciańskiego kapłana, przyszli gromadnie, by z jego ręki chrzest przyjąć.

— O! Panie! — ze łzami zawołał na kolana padając — szczytniejszej nie daj mi nigdy nagrody ani też dnia piękniejszego dożyć nie mogłem!

Ten czyn był jednak ostatni na ziemi afrykańskiej.

Spędziwszy ćwierć wieku wśród tysiącznych niebezpieczeństw i w ciągłym znoju, czując przytem, że siły go opuszczają, postanowił nareszcie wrócić do ojczyzny, aby miedzy swymi złożyć kości strudzone. Rodziców nie zastał, siostra także umarła, nowy zaś przełożony klasztoru przyjął go wymówkami, że o swoich czynnościach regularnie nie donosił. Lubo się tłumaczył, że jak żołnierzowi wśród gradu kul trudno pisać raporty, tak i jemu między dzikimi nie sposób było myśleć o sprawozdaniach; przełożony jednak nie chciał tego uwzględnić, i nie dwuznacznie dał mu do zrozumienia, że powinien się sekularyzować, aby na starość odpocząć.

Z pokorą wysłuchał nagany, wystąpił z klasztoru i został w Raju kapelanem. Gdy wkrótce uwielbienie dla jego wymowy, życia cnotliwego i żarliwości w sprawach religijnych, rozeszło się po kraju, minister wyznań w porozumieniu z prymasem-kardynałem, mianował go kaznodzieją w więzieniach stolicy i poruczył mu wszystkich na śmierć skazanych, by ich na daleką drogę przygotował.

Ojciec Sebastjan podjął się i tego, jakkolwiek bardzo ciężkiego obowiązku, i do więzień przyjeżdżał z Raju regularnie dwa razy na tydzień.

Odkąd hr. Roman Despot w Raju zamieszkał kapelan był codziennym gościem w pałacu. Z początku myślano, że nawróci hrabiego, który był powszechnie znany jako człowiek niereligijny, unikający kościoła i księży; wszelako po niejakim czasie, wszyscy się przekonali, że trud byłby daremny, hrabia bowiem został jakim był i na włos się nie zmienił.

Nie powiemy, by O. Sebastjan nie nosił się z początku z zamiarem przerobienia hrabiego, jednakowoż odkąd się przekonał, że zatwardziały ten grzesznik stokroć prędzejby zginął, niżby się ugiął, powściągnął w sobie zapał misjonarski i odtąd odwiedzał hrabiego li jako gość, grywający z nim w szachy i opowiadający chętnie o krajach, w których lat tyle spędził. W każdym razie rzecz to godna zastanowienia, że on, który prawie drżał na widok innowierców, a ludzi bezreligijnych poczytywał za szatanów, mógł całemi godzinami spokojnie z hrabią rozmawiać; hrabia zaś czuł się tak zadowolonym w jego towarzystwie' że niejednokrotnie żonie dziękował, iż go zrobiła swoim kapelanem, tak pociągała ich ku sobie siła kontrastów.

Mimo to, starć gwałtownych nie mógł uniknąć. — Wprawdzie wydarzały się one rzadko, lecz zawsze były. Powód dawał to jeden, to drugi; czasem bowiem O. Sebastjan zanadto się zgorszywszy pochwałami hrabiego dla filozofów francuskich z ubiegłego stulecia, i dla współczesnej nauki pozytywnej, wpadał w zapał kaznodziejski, a niekiedy znowu hrabia zbyt ironicznie zaczynał wyrażać się o religji i jej ceremonjach, co także księdza oburzało. Służba słyszała też nieraz w gabinecie hrabiego głosy piorunujące, ale mimo scen takich, dobre stosunki między szachistami nie ustawały. Ilekroć O. Sebastjan dzień lub też dwa się nie pokazał, hrabia spacerem do niego zachodził i do siebie go sprowadzał.

Z kościoła wyszedłszy, O. Sebastjan zwrócił się ku swemu mieszkaniu. Na ganku siedział organista p. Szymon, i z zapałem czyścił jakś strzelbę odwieczną, dobrze zardzewiałą.

— Panie Szymonie — przemówił — a to co znowu? Tu gdzie wieczny pokój powinien panować, ty przygotowujesz narzędzie mordercze?

— Trudna rada, reverendissime, człowiek musi myśleć o przyszłości... Lada dzień ta hołota wyleci i znowu będziemy mieli wrzask piekielny.

— Jaka hołota? Jaki wrzask?

— A to ksiądz dobrodziej zapomniał, co się tu zeszłego roku działo? Przecie jak wrony, a szczególnie te wrzaskliwe kawki młode wywiodą, człowiek ani chwili nie ma tu spokojnej. Gdybym był ich zeszłego roku nie ubił kilka, byłyby nas najpierw zagłuszyły, a potem zjadły z kretesem. W tym roku jeszcze gorzej będzie, bo gniazd jest więcej, a ksiądz dobrodziej żadnego wybrać nie pozwolił.

— Bo i one są stworzeniami bożemi, panie Szymonie, a piąte prezkazanie mówi: nie zabijaj.

— E! to tylko ludzi nie godzi się zabijać — organista odrzucił.

— Powtarzam ci, nie zabij, i gdybym był w zeszłym roku na tydzień z domu nie wyjechał, ręczę ci, panie Szymonie, że nie byłbyś tu bezpotrzebnie krwi przelewał.

— Jak można mówić, że bezpotrzebnie, skoro codzień prawie skarży mi się pani Małgorzata, że jej przepadło to kaczę, to kurczę. Wroniska łapią i do swoich gniazd znoszą.

— I one, mój synu, żyć potrzebują! — kapłan odpowiedział.

Organista rozpaczliwie ręce załamał. O. Sabastjan widząc, jak nim boleść miota i nie wątpiąc także o rozpaczy sędziwej Małgorzaty, która była zawołaną gospodynią, a jego klucznicą i kucharką, rzekł z uśmiechem:

— Skoroś panie Szymonie odczyścił już tę rusznicę to w razie w gwałtownej potrzeby, strzelaj z niej czasem, lecz tylko prochem. Ptak odstraszony odleci, ty zaś krwią rąk nie splamisz. Zapamiętaj to sobie panie Szymonie, gdyż w razie przeciwnym moglibyśmy się pogniewać.

Organista z rezygnacją głowę zwiesił. O. Sebastjan wszedł do domu, gdzie Małgorzata już oddawna z obiadem czekała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z POWODU WIĘKSZYCH ZAPASÓW
WIN HISZPAŃSKICH
bardzo starych
Madeyra, Mersalla, Scherry i Malaga, słodka i wytrawna
jakoteż
prawdziwy francuski COGNAC kuracyjny
poleca po zniżonych cenach handel
F. W. Królikowskiego
we Lwowie. (372)

Niezawodny środek
na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych naróśli skórnych bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa.
Cena flakonu 50 ct.
Wstrzykiwanie i kapsułki
z rośliny „MATICO“
w słabościach męskich nieoceniony środek
poleca Apteka
K. KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie.
Cena flaszki wstrzykiwań 40 ct.
(21) *Kapsułek 80 ct.*

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
$4^1/_2$% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30 „
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
(16) ***Dyrekcja***

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA
Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Panna Anna Konopacka pianistka, uczennica Liszta, po odnowionych w tym sezonie studjach u mistrza, otwiera kurs nauki gry na fortepianie. Zgłosić się należy między godziną 1szą a 4tą po południu pod adresem: ul. Ochronek l. 4, (naprzeciwko szkoły ewangielickiej). [972]

A. BIENKOWSKI, znany nauczyciel muzyki a od lat 20 tu zamieszkały, obecnie mieszka w rynku pod l. 37. na II. piętrze i poleca się nadal względom szan. P. T. Publiczności. [966]

Amalja Bruckmanowa poleca swój skład komisowy rozpoczętych robót ręcznych i haftów przy ulicy Jagiellońskiej l. 4. na I. piętrze. [963]

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach, ul. Koralnicka l. 4. [975]

Młody człowiek, urzędnik państwowy życzy sobie administrować jedną lub więcej kamienic we Lwowie. Odnośne wezwanie przyjmuje pod adresem R. K. Administr. „Kurjera“. [978]

Bednarz bardzo uzdolniony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami poszukuje zatrudnienia w gorzelni lub browarze. Adres: „Antoni Argasiński w Brodach.“

Zaginął pies buldog [mieszaniec] białej maści z obciętemi uszami i ogonem, na lewej łopatce ma słaby porost włosów. Znalazca zechce zgłosić się do realności l. 1 ulica Krasickich, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. (982)

Pp. fabrykantów, kupców, przemysłowców, potrzebujących pomocy w poobiedniej porze, do korespond. pol. i niem. oraz buchalterji, uprasza się złożyć swój adres w Adm. „Kurjera Lwow“. l. 50.

Une jeune Française connaissant très bien la musique et la langue désirerait se placer dans une bonne famille. S'adresser Marie Bruchon rue Skarbkowska Nr. 37. Léopol. (629)

Udzielam lekcje Buchalterji i przygotowuję do egzaminu od 3 do 7 popołudniu ulica Zielona l. 22. na dole. (987)

Szkoła szermierki A. Marie we Lwowie przy ul. Skarbkowskiej l. 18. Zgłosić się można codziennie od godz. 10—12 rano i od 4—6 wieczorem. (993)

H. Stidl, nauczycielka muzyki, uczennica Dyr. Marka, udziela nauki gry na fortepianie w domu i poza domem. Bliższa wiadomość od godz. 10 rano do 5 popołudniu ul. Pańska l. 7a parter w podwórzu. [996]

Posady i zatrudnienia.

Leśniczy egzaminowany, kawaler znajdzie umieszczenie od 15. b. m. Podania z odpisami świadectw posyłać należy pod adresą: „Administracja dóbr Szlacheińse poczta Tarnopol“. Podania nieuwzględnione, zostaną bez odpowiedzi. (973) Administracja dóbr.

W magazynie Wandy Krokowskiej (przedtem L. Krokowskiego) plac Marjacki l. 8. znajdzie umieszczenie jako praktykant handlowy uczeń z niższych szkół realnych lub gimnazjalnych. Warunki osobiście. (980)

Szukający zajęcia.

Panna, narodowości polskiej, uzdolniona w szyciu ręcznem i na maszynie, jakoteż w krawieczyźnie, z praktyką kilkunastoletnią, poszukuje umieszczenia. Na żądanie rekomendacje z większych domów. Adres: **W. A. W.** Przemyśl. (955)

Osoba w starszym wieku poszukuje zajęcia do zarządu domu u wdowca. Na żądanie może się wykazać dobremi świadectwami. Zgłoszenia pod l. A. Z. w Adm. „Kurjera Lwow“. (974)

Osoba inteligentna poszukuje zajęcia, do towarzystwa lub jako lektorka; również do zajęcia się domem lub całem gospodarstwem tak wiejskiem, jak i miejskim także zajęcia się dziećmi. Bliższa wiad. w Adm. „Kur.“ l. A. B. C. (968)

Młody człowiek obeznany z rachunkowością i buchalterją władający jezykiem polskiem i niemieckim tak w mowie jak w piśmie poszukuje odpowiedniego zatrudnienia. Bliższa wiadomość listownie lub osobiście P. J. Ważny, ulica Czarneckiego l. 2.

Praktykujący nauczyciel poszukuje po wakacjach lekcji ze szkół ludowych za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość pod lit. J. O. w Adm. „Kurjera Lwow“

Osoba posiadająca muzykę w wyższym stopniu życzy sobie udzielać lekcji gry na fortepianie za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość ul. Ślusarska l. 1 I piętro. (971)

Fortepiany z fabryk najlepszych są do wypożyczenia w rynku l. 12 na I piętrze drzwi na prawo, powyżej handlu p. Kleina drugi dom od ulicy Serbskiej. [984)

Nauczycielka fachowa, posiadająca doskonale język francuski, niemiecki i muzykę według najnowszej metody, również i nauki szkolne mogąca też matkować dzieciom poszukuje odpowiedniej posady. Bliższe szczegóły u W. Rrussel ul. Halicka l. 46. (991)

Kupno i sprzedaż.

Nowe meble mianowicie: kredens, stół na 24 osób, 12 krzeseł, trumeau z konsolką, wielka szafa dębowa na sprzedaż. Bliższa wiadomość ul. Sobieskiego l. 3. (142

Mleczarnia z całem urządzeniem z wolnej ręki zaraz do wynajęcia pod korzystnymi warunkami. Bliższa wiadomość przy ul. Pańskiej l. 13. (967)

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania, dochód brutto 750 zł. Wiadom. u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Kontusz, karabela spodnie i buty polskie prawie, nowe za 40 zł również meble salonowe mało używane tanio do nabycia. Wiadomość u stróża, ul. Chorążczyzny l. 17.

Folwark w objętości 75 morgów ornego pola wedle dawnego obliczenia, w najlepszej pszennej glebie oddalony 4. kilometry od miasta Tarnopola, przy gościńcu murowanym, z domem mieszkalnym murowanym o 4. eleganckich pokojach z kuchnią lochem murowanym, również budynkami gospodarczymi w dobrym stanie i murowanymi. Żadny ogródek i ogród warzywny; pole blisko folwarku; z powodu zwinięcia gospodarstwa jest za cenę 24.000 zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość pod adresą K. X. poste restante Tarnopol. (989)

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) eleganckie i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19.

Do sprzedania parowa maszyna o sile 2 koni. Mechanik Jagusiński ul. Łyczakowska l. 4. (983)

Mieszkania i sklepy.

1 **pokój** kawalerski do wynajęcia pod l. 3. ul. św. Mikołaja I piętro. (957)

Pokoj frontowy do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu F. Knauera plac Kapitulny l. 2. (926]

2 **pokoje** kawalerskie i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. (976)

2 **pokoje** frontowe z przedpokojem przy pl. Marjackim l. 10. II. piętro zaraz do wynajęcia. (961)

2 **pokoje** zaraz do wynajęcia. Ul. Halicka l. 20. Bliższa wiadomość w tym samym domu w sklepie p. J. Rischera. [931]

2 **pokoje** z kuchnią i komórką w domu parterowym, w ogrodzie przy ul. Ochronek l. 4 położonym są od 1 października b. r. do wynajęcia. (992)

3 **piękne pokoje** zaraz do najęcia ul. Zielona l. 34. (958)

3 **pokoi** z werandą i przynależytościami na dole od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska l. 24. u dozorcy. (937)

4 **pokoje** w parterze z kuchnią i przynależnościami, w domu pod l. 17. przy ulicy Kraszewskiego, do najęcia od dnia 1. listopada 1884. lub wcześniej. Bliższa wiadomość u dozorcy domu. (981)

4 **pokoje** z przedpokojem i przynależytościami pod l. 10 ulica Kleinowska do najęcia. Bliższą wiadomość udzieli Wny Czajkowski w księgarni. Rynek. [959]

4 **pokoje** z kuchnią na I. piętrze przy ulicy Trybunalskiej l. 6. zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego. [960)

4 **pokoje** z przedpokojem, kuchnią, strychem i piwnicą; z ogrodem, o każdej porze przyjemne i dogodne pomieszkanie na I piętrze za mierną cenę do najęcia przy ul. Podzamcze l. 9 od 1 października. Bliższa wiadomość przy ul. Sykstuskiej l. 64 II piętro. [969]

4 lub **6 pokoi** na I. piętrze z balkonem, przedpokojem kuchnią strychem i piwnicą zaraz do najęcia. Bliższa wiadomość ul. Halicka pod l. 20. w sklepie p. J. Rischera. [930]

4 **pokoje** na II piętrze przy końcu ul. Pańskiej l. 2aa do wynajęcia od 1 września. (924]

8 **pokoi** z przynależytościami na II. piętrze od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Jagielońska l. 24. u dozorcy. (936)

8 **pokoi** na I piętrze z balkonem i przynależnościami, które można podzielić na 2 mieszkania, przy ul. Kraszewskiego l. 23 z widokiem na ogród Jezuicki, do wynajęcia. [977]

Lokal sklepowy wraz z portalem do wynajęcia od 1. października 1884. Wiadomość udziela handel pieców, ul. Akademicka l. 3. (988)

Salonik frontowy z meblami, z fortepianem i z przedpokojem do najęcia na czas dowolny, także na żądanie z kuchnią i usługą, ulica Teatralna (plac św. Ducha] l. 6. na III. piętrze. (979)

W realności l 1 ul. Pełczyńska od Stryjskiej ulicy zaraz do wynajęcia: 2 pokoje z nyżą i kuchnią na I piętrze, — 2 pokoje z kuchnią na dole, — 1 pokój z kuchnią na dole. Bliższa wiadomość na miejscu lub w handlu Jürgensa.

W domu pod l. 14 Rynek, są 4 pokoje z kuchnią o 2 wychodach zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w tym samym domu na I piętrze. [879]

Na czas Sejmu 2 3 lub 4 pokoje eleganeko umeblowane do wynajęcia w ogrodzie ul. Majerowska l. 7. [994]

Do najęcia od 1go października 1884, 2 pokoje t. j. pokój frontowy o dwu oknach i przedpokój na drugim piętrze Chorążczyzna vis-a-vis łaźni Ducheńskiego ul. Staszica l. 7. Bliższa wiad. tamże. [995]

Do wynajęcia są 3 pokoje, kuchnia i przedpokój, na ul. Halickiej l. 23. na I. piętrze. Bliższa wiadomość w Magazynie pani Julji Berger ul. Hetmańska l. 2. (920)

We wszystkich księgarniach
do nabycia
Złamane serca
POWIEŚĆ przez
JÓZEFA ROGOSZA
Cena za 2 tomy 3·50

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.